



KS. ANDRZEJ TUREK

redaktor wydania

Wszystko, co ziemskie, jest nietrwałe; funkcje, nawet domy bywają ruchome. Ale człowiek chce mieć coś trwałego; ubogi skrawek własnej ziemi, który warto kochać. Pewna lekarka odnalazła go w Pólrzeczach, stając się miejscową doktor Quinn. Pewien repatriant zaś w Bochni. Niedane mu było żyć na swojej ziemi, to chce chociaż na niej umrzeć. Niechby lektura tekstów o odnajdywaniu małej ojczyzny inspirowała do myślenia o ojczyźnie niebieskiej. ■

ZA TYDZIEŃ

- Przeszedłem pana nawracać – Z NOTATNIKA REKOLEKCYJONISTY
- Modlą się i fundują – STYPENDIA O. PIO
- Czarną ma skórę ten ich koleżka – MIELECKIE DZIECI DLA AFRYKI
- Panorama parafii: KĄTY WOKÓŁ KRZYŻA

Inauguracja wieczystej adoracji

Patrzcie, jak On patrzy na was

Według Biblii, człowiek żyje średnio 70 lat, czyli 613 200 godzin. Wydarzenie, jakie dokonało się niedawno w mościckim kościele, każe pytać, na co te godziny przeznaczamy.

W ubiegłą niedzielę, po Mszy św. koncelebrowanej, biskup tarnowski Wiktor Skworec uroczystie zainaugurował wieczystą adorację Najświętszego Sakramentu w kościele w Tarnowie Mościcach. – Niech kaplica wieczystej adoracji będzie dla was szkołą miłości – wołał do wiernych w homilii pasterz Kościoła tarnowskiego. – Uczcie się tu od Chrystusa umiłowania wszystkich bliźnich. Uczcie się patrzeć na ludzi, tak jak On patrzy na was! A jest to wzrok miłości, nieskończonego obdarowywania. Hierarcha apelował, aby spotkania z eucharystycznym Panem prowadziły do miłości praktykowanej w realiach życia tu i teraz; w domu, sąsiedztwie, miejscu nauki i pracy.



XAT

Ks. Andrzej Jeż, proboszcz Mościc, ma nadzieję, że kaplica adoracji ożywi duchowość parafian: – Eucharystia jednoczy i pogłębia charzmaty, więc aktywność członków ruchów i stowarzyszeń, wypływająca z adoracji, będzie bardziej autentyczna i owocna. Tradycje adoracyjne w parafii są długie i bogate. – Chcemy je kontynuować i rozwijać – deklaruje proboszcz. – Mamy nadzieję, że Najświętszy Sakrament wyciągał bę-

Wypełniona światłem mościcka kaplica adoracyjna wygląda jak przedsionek nieba

dzie z domowej izolacji starszych, że do kaplicy będą zaglądać uczniowie i nauczyciele z pobliskiej szkoły. Chrystus czeka na wszystkich – podkreśla. W Mościcach Jezusa eucharystycznego można adorować codziennie od 7.30 do 18.00. Różne różańcowe już przygotowują adoracyjny grafik, żeby Chrystus nie był tu sam, jak ongiś w Getsemani, gdzie nikt nie chciał ofiarować Mu nawet jednej godziny. XAT

UNIwersytet Rogowej Osłony Ostatniego Członu Palca



Zdziwiłby się mędrzec Platon, gdyby przechadzając się po Tarnowie, zobaczył akademię zestawioną z... paznokciem. On mianem akademii określił szkołę filozoficzną. Akademia to miejsce uprawiania najwyższej jakości wiedzy. Może to jakiś znak skarlenia czasów, że dla małego paznokcia tworzy się wielki uniwersytet; może doczekamy się wsa- tej wszechnicy albo uczelni od rżęs? W „Akademii paznokcia” za jedyne 120 zł można sobie wypielegnować, ozdobić, nawet wydłużyć „rogową osłonę ostatniego członu palca” (tak brzmi anatomiczna definicja paznokcia). Studentek-klientek nie brakuje. Ale biada nam, gdybyśmy piękno widzieli tylko w tym,

Jak widać, Tarnów ma już akademię

co sztuczne i zewnętrzne; gdybyśmy jedynie takie piękno pielęgnowali. ■

Żacy w sutannach



SEMINARIUM. Klerycy, zgodnie z maksymą widniejącą nad wejściem do seminarium „Religioni et litteris” (łac. „Religii i nauce”, na zdjęciu), zdawali zimową sesję egzaminacyjną. Żacy w sutannach złożyli w sumie 24 egzaminy. Najwięcej, bo aż 5, alumni rocznika VI. W ciągu studiów seminaryjnych kleryk musi zdać około 60 egzaminów i uzyskać 75 zaliczeń z oceną. Bywają poprawki, bo przygotowanie do kapłaństwa to nie przelewki. Zwieńczeniem sześcioletnich studiów jest obrona pracy magisterskiej. 20 lutego przystąpiło do niej 30 diakonów.

Wirtualny autokomis

MIELEC. Prawdopodobnie nawet 150 osób z całej Polski oszukała mielecka firma „Prosperita”, oferująca internetową sprzedaż samochodów używanych. Auta sprowadzane z zagranicy kusily przystępną ceną. Wystarczyło „jedynie” wpłacić zaliczkę wynoszącą od 4 do 10 tys. zł i czekać na zamówiony pojazd. Czekać i się nie doczekać. Od 12 lutego na drzwiach siedziby firmy wisi kartka z kontaktowym nume-



rem telefonu, ale już na policję. Właściciel firmy został zatrzymany, postawiono mu zarzuty oszustwa.

Patrzenie nietanie

REGION. 70 tys. osób odwiedziło w ubiegłym roku Muzeum Okręgowe w Tarnowie (na zdjęciu) oraz jego oddziały w regionie. Aż o 60 proc. wzrosła liczba odwiedzających Zalipie – malo-

waną wieś. Tarnowski ratusz odwiedziło prawie 18 tys. ludzi, zamek w Dębnie ponad 20 tys. Turysta pozostawia w Muzeum 3 zł 77 gr. Roczne koszty utrzymania Muzeum to 2 miliony 750 tys. zł.



Towarzystwo się rozrasta

JASTRZĘBIA. 18. lutego zawiązał się 55 oddział Towarzystwa Przyjaciół tarnowskiego WSD. Obecny na inauguracyjnym spotkaniu ks. Jerzy Jurkiewicz, jastrzębianin, prezes TP WSD, przedstawił główne idee i zasady funkcjonowania organizacji. W tajnym głosowaniu przewodniczącą wybrano Genowefę Burnus (na zdję-

ciu; obok ks. Stanisław Pazdan, proboszcz miejsca). – Cieszę się z powstania u nas Towarzystwa – mówi ks. Pazdan. – Będzie to konkretne, duchowe i materialne wsparcie seminarium, zaplecze modlitwne dla wywodzących się stąd i pracujących tu duchownych oraz podatny grunt dla rozwoju kolejnych powołań.



Kuszenie bratanków

TARNÓW-MISZKOLC. Związki między Tarnowem i Węgrami są bardzo mocne. Mówią o tym choćby symbole takie jak m.in. pomnik gen. Józefa Bema i Brama Seklerska przy placu Petofiego. 15 lutego w restauracji „Impresja” Węgrzy przekonywali tarnowian, że przyjaźń tę można rozszerzyć. Przedstawiciele województwa Borsod-Abauj-Zemplen i miasta Miskolc zachęcali do przyjazdu w ich strony, kusząc atrakcjami turystycznymi. W myśl prostej zasady, przez żołądek do ser-



ca, dopełnieniem była degustacja węgierskich specjałów (na zdjęciu).

Męczennik z lubczykiem

WALENTYNIKI. 14 lutego w kościele parafialnym w Lubczy, której patronuje św. Walenty męczennik (na zdjęciu), odprawiono nabożeństwo odpustowe z ucałowaniem relikwii Świętego oraz błogosławieństwem małżeństw, narzeczonych i zakochanych. O zakochanych zadbał też miejscowy ośro-



dek kultury, organizując występy artystyczne i poczęstunek zupą z lubczykiem. Kult św. Walentego rozpowszechniony jest też w Limanowej. Nabożeństwa w intencji zakochanych celebrowane były w wielu miejscach diecezji, m.in. u tarnowskich filipinów i kościele akademickim „Tratwy”.

Dzień Myśli Braterskiej

Harcerskie harce

Na urodziny swego mistrza chcą jeszcze intensywniej zmieniać świat

Dwudziestego drugiego lutego przypada 150. rocznica urodzin Roberta Baden-Powella, twórcy ruchu skautingowego, który podkreślał, że skauci, jako ludzie wierzący, mają starać się zostawić świat trochę lepszym, niż go zostali. O tym przesłaniu pamiętają też dębicki harcerze. – 22 lutego, w Dniu Myśli Braterskiej, cała rodzina harcerska przekazuje sobie znak braterstwa i przyjaźni. Chodzi o to, by pokazać, że mimo różnic kulturowych, narodowościowych czy etnicznych stanowimy jedną rodzinę. Jedność



ARCH. DĘBICKIEGO HUFCA

w różnorodności – wyjaśnia Maria Zachara-Stępień, komendantka dębickiego hufca ZHP w Dębicy. Hufiec ten zrzesza ponad 250 harcerzy. 22 lutego spędzą na biwakach i zbiórkach. W myśl idei „jeden świat – jedno

Harcerki i harcerze z dębickiego hufca to część wielkiej rodziny ogólnoswiatowego skautingu

przyrzeczenie” skontaktują się także ze skautami m.in. z Libanu, wysyłając do nich kartki elektroniczne. W ramach obchodów stulecia skautingu harcerze z Dębicy planują też m.in. posadzenie 100 drzew dębów

i buków, nawiązując w ten sposób do nazw, jakie przyjęły dwa tutejsze patrole. Chcą też przygotować foldery promujące powiat i przetłumaczyć na angielski stronę internetową o regionie. Zwieńczeniem rocznicowych obchodów będzie wyjazd 20-osobowej grupy harcerzy na Światową Olimpiadę Skautową do Anglii na tzw. Scout Jamboree. Odbędzie się on dokładnie tam, gdzie w 1907 r. Baden-Powell zorganizował pierwszy obóz skautowy. – Spotkamy się z 45 tysiącami skautów z około 200 krajów świata. A 1 sierpnia wszyscy odnowimy Przyrzeczenie Skautowe – mówi hm. Barbara Wojtaszek, rzeczniczka dębickiego hufca.

BS

Lekcje patriotyzmu

Miasto moje, ja wiem

Przez te lekcje chcą zapoznać gimnazjalistów z przeszłością, rozbudzić w nich postawy obywatelskie i miłość do miasta, które warto kochać.

– Ósmy listopada 1292 roku – tę datę każdy sądeczanin powinien znać! Powstało wtedy miasto Kamienica, jak pierwotnie nazywano Nowy Sącz. Akt lokacji podpisał Wacław II, ówczesny książę krakowsko-sandomierski. O założycielu mówi się, że był bardzo pobożny. Codziennie uczestniczył nawet w siedmiu Mszach św. – opowiada Mieczysław Witowski, przewodnik PTTK. To tylko jedna z historii, którymi dzielił się w sądeckim ratuszu 12 lutego z uczniami klas trzecich Gimnazjum nr 1 w Nowym Sączu. Oni jako pierwsi uczestniczy-

Na lekcji patriotyzmu także uczniowie mogli odpytywać władarzy miasta

li w lekcjach patriotyzmu, które odbywać się tu będą co dwa tygodnie. – Młodzi, poznając historię miasta właśnie w ratuszu, zyskują świadomość, że zawsze mogą tu przyjść, zobaczyć, kogo wybrali ich rodzice – mówi Bożena Jawor, wiceprezydent Nowego Sącza, inicjatorka nietypowych lekcji. – Te lekcje mają służyć też rozbudzeniu postaw obywatelskich, odpowiedzialności za swoje miasto; zaszczerpieć przekonanie, że chociażby przez wzgląd na bogatą tradycję warto Nowy Sącz kochać – dodaje. Pierwsza lekcja stała się również okazją do spotkania z władzami miasta. Uczniowie pytali ich o bieżące miejskie sprawy, np. budowę chodników, remonty ulic, ułatwienie młodzieży dostępu do instytucji kulturalnych.

BS

Spieszmy ratować zabytki

Kto ma, temu będzie dotowane

Najwięcej dla kościelnych zabytków można uzyskać z UE. Ale trzeba się spieszyć i pamiętać, że Unia nie dotuje w całości.

Pieniądze na renowację zabytków sakralnych można pozyskać m.in. z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Marszałkowskiego oraz Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków. – Najwyższe dotacje oferuje Unia Europejska. Ale zdobyć je najtrudniej – mówi ks. prał. Zbigniew Dusza, diecezjalny ekonom. Samo przygotowanie wniosku wymaga zatrudnienia doświadzonej firmy konsultingowej. Dla parafii podstawowy problem to wkład własny. Jest on tym większy, im większa inwestycja. Unia pokrywa 85 proc. kosztów. O pozostałe 15 proc. musi zadbać inwestor. Może je pozyskać z wyżej wymienionych instytu-

O unijną dotację zamierza ubiegać się również Muzeum Diecezjalne



BEATA MALEC-SUJARA

cji. Oprócz tego trzeba mieć pieniądze na realizację projektu przynajmniej na 3 miesiące. – Przykładowo przy projekcie na 4 mln zł należy mieć około 1 mln kapitału – wyjaśnia ks. Dusza. Na razie tylko Muzeum Diecezjalne oraz parafia w Lipnicy Murowanej i św. Mikołaja w Bochni zamierzają zawnioskować o unijne dotacje. Okres 2000–2013 może być ostatnią szansą pozyskania dużego unijnego wsparcia. Na swoje pięć minut czekają Bułgaria i Rumunia.

BS



BEATA MALEC-SUJARA

Mówi, że medycyna nie jest zgodna z zamierzeniami Stwórcy; że to wynik postępu cywilizacyjnego, a nie natury i jej procesów.

Ale za swoją misję leczenia dałaby się pokroić.

tekst i zdjęcia
GRZEGORZ BROŻEK

Janina Banachowska urodziła się w Wadowicach. Odkąd sięga pamięcią, chciała leczyć ludzi. I zwierzęta. Nie było to takie proste. Jej ojciec był adwokatem, a dziadek obszarnikiem.

Punkty za (nie)pochodzenie

Po wojnie przez długie lata nie mogła się dostać na wymarzoną medycynę, bo miała ujemne punkty za pochodzenie. Została pielęgniarką. Ale marzeń

nie porzuciła. Studia zaczynała z 19-letnim poślizgiem, ale dopięła swego. – Janka była najmłodszą babcią studentką – wspomina Małgorzata Huczynska, przyjaciółka. Medycynę ukończyła z wyróżnieniem. – Zaczęłam szukać miejscowości, która byłaby przy drodze, ale nie tranzytowej; żeby były góry, las, w którym rosłyby grzyby, żeby była rzeka. Chciałam mieć gospodarstwo, trochę zwierząt, a wśród nich kurkę siemieniatkę – wspomina Banachowska. Trafiała do Pólrzeczek, gdzie kupiła dom i zaczęła leczyć. Nie tylko ludzi.

Jeśli zagrożone jest życie

– Pani dochtórko, ratujcie! Dusić się! Uduś do imentu! Nie spytałam nawet, kto się dusi, babinę znałam, mieszka na wysokim brzysku, naprzeciw ośrodka. Nie

Zima w Pólrzeczkach mieszka dłużej niż gdzie indziej, ale za to wiosna wybucha

potrafiłam iść tak szybko jak ona po stromej dróżce. Gdy doszłam na miejsce, już tam była. – Kto się dusi? – zapytałam. Pokazała ręką na podwórko. Tam, za zwisającą resztką przetłalego powrozu na rogach, stał byk, na oko z 800 kg żywej wagi. – Ziemniaka połknął, stanął mu w gardle – powiedziała kobieta. – Nim przyjdzie weterynarz, to padnie. Nie zastanawiając się, wsadziłam rękę do rozchylonego pyska. W tym momencie zjawił się weterynarz. – Trzeba całkiem nie mieć rozumu, żeby bez zabezpieczenia pchać dłoń w taką paszczkę. Mógł odgryźć rękę jak nic. Mógł. Ale gdy jest zagrożone czyjeś życie, czy myśli się o własnym bezpieczeństwie?

– Jak już pani dochtórka tu jest, to babka bardzo źle się czuje. Nie może oddychać, boli ją w boku... – prosił jeden z przyglądających się chłopów.

Portret wsi

Przez 32 lata pobytu w Pólrzeczkach Janina Banachowska notowała, zapisywała przypadki, z którymi się stykała. – Pisałam od szkolnych lat. Także w czasopismach. Kiedy pracowałam w Cieplicach, miałam nawet rubrykę w „Nowinach Jeleniogórskich”. Parę lat temu założyłam grupę dyskusyjną w Internecie i poprosiłam, czy bym nie pisała do nich takich szkiców – opowiada Banachowska. Na maszynie pisała od dawna, więc i na komputerze nauczyła się szybko. Internet też oswoiła. Pisała zatem i wysyłała. Kiedy zebrano trochę tekstów, opublikowano je w formie książki „Dochtórko, ratujcież!”. Tak powstał obraz schowanych trochę przed światem Pólrzeczek i pięknych okolic Beskidu Wyspowego, mentalności ludzi, zmieniającego się życia.

– Dla mnie to spotkanie z żywą historią sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy nie było prądu, kiedy koło chałup ludzie mieli wychodki, kiedy niektóre dachy były jeszcze kryte strzechą. Wydaje mi się, że o tej bliskiej historii zapominamy, że ona nie istnieje w naszej świadomości, a może też trudno ją uchwycić. Dlatego dla mnie ta książka jest cenną pozycją, podobnie jak dla ludzi w okolicy – mówi Benedykt Węgrzyn, wójt Dobrej.

Umierać z chorob – nie z leków

– Zamieszkałam wśród ludzi, którzy nigdy nie byli u lekarza czy w szpitalu, nie brali zastrzyków, nie łykali tabletek. Starsi zazwyczaj nadal mają żelazne zdrowie, ciężko pracują, skromnie się odżywiają mlekiem czy ziemniakami. Nie badają sobie cholesterolu i innych rzeczy, jest im to niepo-



niejsze na ziemi

O, ratujcie!



Janina Banachowska dziś jest niepełnosprawna, więc sporo czasu spędza przed komputerem

nym środowisku, gdzieś na zapadłych wioskach, ludzie chowają się zdrowsi, żyją dłużej, zdrowo, w najbardziej zbliżony do natury sposób – zauważa z sentymentem. Ale za swoją misję leczenia dałaby się pokroić.

Ksiądz duszę, a ja ciało

– Banachowska do Pólrzeczek, a ja na proboszcza do Jurkowa przyszedłszy właściwie w jednym czasie. „Proszę księdza, ksiądz będzie leczył duszę, a ja ciało”, oznajmiła mi przy pierwszym spotkaniu – wspomina ks. Józef Puchała z Jurkowa koło Dobrej. Pani Anna pracująca w filialnej szkole w Pólrzeczkach zauważa, że wszyscy tu przeszli przez ręce pani doktor. – Ona nigdy nikomu nie odmówiła pomocy, bez względu na porę dnia czy nocy. Zawsze tą pomocą służyła. Gdy cokolwiek trzeba było załatwić, to sama dzwoniła gdzie trzeba. To wzór lekarza – podkreśla pani Ania. Sam pomyśl, aby po studiach medycznych odrzucić ciekawe propozycje pracy w klinice i osiąść w małej wiosce, jest wymowny. Przez wiele lat Banachowska jadąca wierzchem na koniu do chorego była stałym elementem miejscowego pejzażu. Taka doktor Quinn z Pólrzeczek.

Miałam wszystko

Do doktora Ryszarda Kaima w jurkowskim ośrodku zdrowia często przychodzą chorzy przysyłani przez Banachowską. – Znam panią Janinę i jako lekarza bardzo ją szanuję. Ludzie też cenią sobie jej służbę – zauważa. W jurkowskim ośrodku jest jakby bez-

pośrednim następcą doktor Banachowskiej. Przyszedł tu pracować, kiedy ona definitywnie przeszła na emeryturę. Zwykle przyjmuje do oporu, do ostatniego pacjenta. Nie oszczędza się. Ostatnio został wyróżniony tytułem „Lekarza Roku” w Małopolsce. – Nie prof. Religa czy jakiś medyk z wielkiego świata, ale lekarz z małego ośrodka w Jurkowie zostaje lekarzem roku – podkreśla doktor Banachowska. To jest jakieś dopełnienie jej marzeń i ponadtrzydziestoletniej pracy tutaj. – Dziś jestem niepełnosprawna, ale miałam wszystko, co chciałam: konie, krowy, owce, kurkę siemieniatkę. Wszystko miałam. Ludzi wokół i dużo pracy, zwierzęta i przyrodę. Odnalazłam swoje miejsce na ziemi w tej małej wsi – kończy z przekonaniem.



MOIM ZDANIEM

HENRYK STOKŁOSA

redaktor naczelny „Dobrzańskich Wieści”

Pierwszy kontakt z doktor Banachowską miałem kilka lat temu, kiedy do redakcji przyszedł mail z uwagą, że w naszej gazecie nie ma felietonów, i pytaniem, czy „Dobrzańskie Wieści” nie chciałyby takich krótkich szkiców publikować. Zaskoczony byłem najpierw tym, że z młodą już osobą pierwszy kontakt mieliśmy mailowy. To odrobinę oddaje jej charakter, otwartość, umiejętność przystosowania się do warunków, łapania pożytecznych nowości. Słuchając opowieści ludzi, wydaje mi się, że przez te lata pani doktor się nie zmieniła. Jest rzeczowa, konkretna. Nie owija w bawełnę. Nigdy nie odmawiała pomocy, choć czasem jeden i drugi obsłużyła co nieco na swój temat. Bywało, że budziła też kontrowersje, jednak z nią i przy niej ludzie czuli się bezpiecznie. Życiu i swej pracy, czy może misji, oddawała się z fantazją i poświęceniem. Tak jest do dziś.

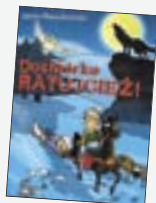
trzeczne, a czują się dobrze – zauważa doktor Banachowska. Raz została poproszona do pewnej kobiety, mieszkającej w przysiółku na Srokach, która, mając 92 lata, lekarza jeszcze nie widziała. Chata kryta strzechą, klepisko. Chora czuła się dobrze, tylko coraz słabsza była. – Zbadałam babcię, ale nie znalazłam nic niepo-

kojącego. Po prostu, zwyczajnie nadszedł jej czas i żaden lekarz nie mógłby przedłużyć jej życia – dodaje Banachowska. Jej zdaniem, medycyna nie jest zgodna z zamierzeniami Stwórcy. – To jest wynik postępu cywilizacyjnego, a nie natury i jej procesów. Kiedyś natura właśnie sama regulowała sprawy życia i śmierci. W natural-

Z PAMIĘTNIKA NIEMŁODEJ LEKARKI

Książka „Dochórko, ratujcie!” to zbiór barwnych felietonów dr Janiny Banachowskiej, ilustrowany rysunkami Marcina Skoczka. Autorka od ponad 30 lat mieszka i pracuje w Pólrzeczkach – małej, górskiej wsi w powiecie limanowskim. Praca lekarza, a czasami i weterynarza, w wykonaniu dr Banachowskiej ma posmak niekończącej się przygody. Dojazd do pacjenta niejednokrotnie oznacza długą podróż wierzchem w towarzystwie psów, a do transportu chorego często służą sanie lub tobogan. Autorka z humorem opisuje swoje zmagania z trudami życia codziennego na zapadłej w górach wsi, odkrywając przed czytelnikiem mentalność mieszkających tam ludzi, w tym także ich specyficzny stosunek do własnego zdrowia.

(z recenzji wydawniczej)



Problemy samorządowców naszymi?

O demokracji, raju i kacu



BEATA MALEC-SUWARA

Korowody z procedurami albo wybory, albo też jedno i drugie. Pod względem niefrasobliwości samorządowców nie jesteśmy gorsi niż stolica.

W regionie zagrożeni utratą mandatów do sprawowania władzy lokalnej, z powodu zbyt późnego złożenia oświadczeń (casus Gronkiewicz-Waltz) są m.in. wójtowie Gromnika, Chełmca i burmistrz Grybowa, a także niektórzy radni z Radgoszczy, Chełmca i Łukowicy. – Jeżeli rady gmin stwierdzą, że mandaty wójtów i radnych wygasły, odbędą się tam nowe wybory. Jeżeli

rady zdecydują inaczej, to nadal trwać będzie wszczęta przez wojewodę procedura wygaszenia mandatów – mówi dyr. Mirosław Chrapusta z Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego. Pełna procedura może potrwać nawet rok i nie ma pewności, że skończy się utratą mandatów i wyborami. Samorządowcy zafundowali z pewnością raj prawnikom. Jeżeli dojdzie do wyborów, raj będą mieć wyborcy, bo wybory to święto demokracji. Byle nie skończyło się kacem. **GB**

Spóźnialscy samorządowcy mogą nam zafundować, na nasz koszt, wyborcze święto demokracji

Proporcje i intencje! Mocium Panie!

Puchar dla Benedykta

Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski, rozdając roczne nagrody „Lider Małopolski 2006”, postanowiło specjalnym wyróżnieniem nagrodzić... pielgrzymkę Benedykta XVI do Polski.

– Przyznając tytuł, kapituła wzięła pod uwagę zarówno wymiar duchowy i doniosłość religijną pielgrzymki – uznawanej za sentymentalną podróż szla-

kiem Jana Pawła II – tak brzmi jedna z tez uzasadnienia. Trzeba cenić rzeczy ważne, ale nie każda z nich domaga się nagrody, a już zwłaszcza ta, która dotyczy spraw dla wielu niewypowiedzianie ważnych. Często najcenniejszymi nagrodami są te rozdawane w sercu. A jeśli chodzi o Papieża, to można odnieść wrażenie, że wielu nagradzając, chce nagrodzić głównie siebie. **JP**

WARTO SIĘ ZASTANOWIĆ,

że rozpoczęty właśnie okres Wielkiego Postu, to czas, w którym powinniśmy przywrócić priorytety ewangeliczne w naszym życiu. Określa je wyraźnie Chrystus, odrzucając oferty próbującego Go kusić szatana: Nie samym chlebem żyje człowiek. Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz. Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego. Przeżywane z wiarą praktyki wielkopostne: Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale, rekolekcje pomogą nam te Jezusowe zalecenia wprowadzić w życie. Do tak umocnionej duszy szatan nie będzie miał dostępu. **KS. ZBIGNIEW ADAMEK**



Osuwisko w Kamionce Wielkiej

Zgoda buduje...

W sprawie domów na osuwisku problemy miały się skończyć z chwilą, kiedy gmina znalazła rozwiązanie i pieniądze. Tymczasem ruszyła lawina kolejnych kłopotów.

Powódź sprzed kilku lat naruszyła stabilność zbocza, na którym stoi 7 domów w Kamionce Wielkiej koło Nowego Sącza. Ekspertyza wykazała, że zbocza nie da się ustabilizować, grunt będzie się osuwał, domy w każdej chwili mogą być zagrożone. – Zrobiliśmy plany, postaraliśmy się o pieniądze z Europejskiego Banku Inwestycyjnego i budżetu państwa, zagwarantowaliśmy też 20-procentowy udział własny budżetu gminy i chcemy postawić im nowe domy – mówi Kazimierz Siedlarz, wójt gminy Kamionka Wielka. Mieszkający na tym osuwisku nie chcą jed-

nak zgodzić się na proponowaną przez gminę lokalizację. Niektórzy w ogóle nie chcą się stąd przenieść. Pani Zofia z mężem dopiero rok temu wprowadziła się do nowego domu. – Chcemy zostać. Jak zostawić dom, w którym jest tyle naszej pracy i pieniędzy? Tym bardziej że nic na razie się nie dzieje i osuwisko może ruszyć za kilka lub kilkadziesiąt lat – zastanawia się. Ale jej sąsiadka uważa, że trzeba się wynosić i to natychmiast. Wątpliwości mieszkańców osuwiska budzi też wycena ich starych domów i projektowana powierzchnia tych nowych, wedle niektórych zbyt mała. Inni znów zamiast domów woleliby pieniądze. Niektórzy mieszkańcy wioski uważają, że zagrożeni chcie-

liby upiec na tej sprawie własną pieczeń. Czy w obliczu niebezpieczeństwa warto grać na zwłokę? **GB**

Niepozorne wzniesienie zagraża siedmiu domom...



GRZEGORZ BROŻEK

Budowanie mostów

Emeryt z myszką

Komputery i Internet mogą łączyć pokolenia, z czego najbardziej cieszą się seniorzy.

Kiedy pod koniec stycznia Katolickie Centrum Edukacji Młodzieży KANA w Mielcu ogłosiło nabór na kursy obsługi komputera dla seniorów, liczyli się z utworzeniem jednej, 15-osobowej grupy. – W ciągu kilku dni zapisało się na kurs 70 chętnych. To przerosło nasze wyobrażenie. Zrobiliśmy zatem dodatkowe grupy – mówi Zofia Korpala z mieleckiej KANY. Uczestnicy zapoznają się z komputerem i Internetem: przeglądarki, poczty elektronicznej, komunikatorów. – Koleżanka przy-

niosła mi kiedyś kilka książek, ale ich wertowanie to nie dla mnie. Lepiej uczyć się jak tu, w praktyce – przekonuje pani Irena. Komputer, jak mówi, potrzebny jest jej głównie do odbierania poczty ze zdjęciami wnuków mieszkających za granicą, rozmawiania z nimi przez kamerę internetową. Jan Sekuła na kursy chodzi z żoną. – Próbujemy jeszcze czegoś się nauczyć. Pokazujemy, że nie jesteśmy życiowymi emerytami – uśmiecha się. Zamierzają komputer kupić, aby mieć lepszy kontakt z córką, która jest za granicą. Zofia Korpala zauważa, że orientacja w dziedzinie Internetu, dziadkom

Nabyte na kursie umiejętności odmładzają starszych

i babciom pozwoli też zrozumieć, czym dzieci czy wnuki się fascynują. Dla seniorów kurs to nie tylko przetrzymanie nad granicami czy oceanami, ale też między pokoleniami. **GB**



GRZEGORZ BROŻEK

Repatrianci z Kazachstanu

Na ziemię ojców



GRZEGORZ BROŻEK

Przejechał trzy i pół tysiąca kilometrów, aby – jak mówi – spojrzeć w ziemi swych ojców.

Trzeciego lutego Iwan Pochulak wraz z żoną Aleksandrą przyjechali do Bochni z Kazachstanu. Miasto dało im komunalne mieszkanie. – Ja nie chciała jechać, ale mąż uparł się, że musi, jak się da, wrócić do Polski – opowiada Aleksandra, rodowita Rosjanka, która jako wierna żona dzieli los swego męża. Iwan jest Polakiem, synem zesłanego do Kazachstanu oficera Wojska Polskiego. Ojciec chronił Iwana przed represjami, skrywając pochodzenie. – Miałem 17 lat, gdy zauważyłem ojca żegnającego się znakiem krzyża. Wtedy mi powiedział wszystko, kim i skąd jesteśmy – wspomina dziś starszy pan z siwą brodą. W Polsce mieszkają już dwie cór-

ki Pochulaków, jedna z nich, Swietłana Wiedeńska niedaleko, w Królówce koło Bochni. –

Ludzie tu bardzo dobrzy, przyjaźni. Pojechaliśmy do córki, to przychodzili nas poznać, zobaczyć, przywitać. Bardzo nam się tu podoba – mówi Aleksandra. Oboje mają już ponad 70 lat. – Przyjechaliśmy, bo mąż chciał wrócić do Polski, którą zna z opowiadań, i umrzeć w ziemi swych ojców – dodaje. Na koniec prosi, aby napisać, że są bardzo wdzięczni, że zostali tak dobrze i pięknie przyjęci. W Kazachstanie na powrót do ojczyzny czeka wciąż wiele polskich rodzin. Większość pewnie powrotu się nie doczeka. **GB**

Państwo Pochulakowie jesienią już na polskiej ziemi będą obchodzić złote gody

Ceny, terminy i przepisy

Patrz, co jesz

Niechlubny rekord pobiła papryka. W jednym ze sklepów naszego regionu oferowana była do sprzedaży prawie dwa i pół roku po upływie terminu ważności.

Jednak sprzedaż przeterminowanych kaw, herbat, sałatek, dżemów, żurków czy nawet pierogów z grzybami to nie największe nie-

Ważne, aby klient też sprawdzał, co kupuje

prawidłowości, jakie wykryła w ubiegłym roku tarnowska delegatura Państwowej Inspekcji Handlowej. – Najczęściej nie przestrzegano przepisów o ce-

nach, głównie przez brak ekspozowania cen jednostkowych. Na 175 badanych podmiotów ukarano z tego powodu 84 procent z nich – informuje Emilia



BEATA MALEC-SUWARA

Słupnik z tarnowskiego PIH-u. W sumie w 2006 roku miejscowy PIH przeprowadził 363 kontrole. Spora część z nich odbyła się na wniosek klientów. – Jesteśmy jedną z nielicznych instytucji, która rozpatruje również anonimy – dodaje Słupnik. Trudno powiedzieć, czy uczciwość handlowców wzrasta. – Karzemy jednych, pojawiają się następni. Są niestety i tacy, którzy mimo wymierzonej kary nadal postępują bezprawnie – mówi Emilia Słupnik. **BS**

PANORAMA PARAFII

Jurków. Parafia pw. Przemienienia Pańskiego i Bożego Miłosierdzia

Zatrzymaj się na chwilę

Dobrze, że wynaleziono ronda. Trzeba tu zwolnić tempo, można zawrócić ze złej drogi. Tym bardziej gdy w pobliżu jest kościół.

Parafia leży nieopodal Czchowa, przy trasie Kraków–Nowy Sącz. Wszędzie stąd blisko. Ale gdy przychodzi choćby święto końca tygodnia, przez Jurków cwałują całe tabuny koni mechanicznych. Nomadzi miast i wsi pędzą z jednego miejsca na drugie, starając się nie pamiętać, że wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. Drży Jurków, ujeżdżany kawalkadami konkwistadorów dwudniowego szczęścia.

Realizm życia

– Czekam na pogrzeb. Miał być, a nie ma – jakiś pan, objaśniesz mi, gdzie jest plebania, patrzy pytającym wzrokiem. Zdarza się, że ludzie nie przychodzą na swój ślub, ale żeby nie stawić się na własny po-

Datowana na XVI w. świątynia emerytka nadal służy parafii



grzeb? – Ktoś jest bardziej roztargniony niż ja – przebiega mi przez głowę przewrotnie pocieszająca myśl. W parafii od początku roku było siedem pogrzebów, a tylko dwa chrzty. – Może się jeszcze wszystko unormuje – wzdycha proboszcz. – Tamten rok zdecydowanie należał do życia. Wspólnota liczy obecnie około 1260 wiernych. Trochę pracy znaleźć można na miejscu: w gminnych dykasteriach, szkole, rodzimych firmach. Ludzie po pracę jeżdżą też daleko, nawet do Nowego Sącza; wielu zasila młodą słowiańską krwią starą Unię.

Bazylika i relikwiarz

Wierni przez lata związani byli z Czchowem. Potem w Jurkowie był rektorat; samodzielna parafia powstała tu w 1979 r. Wspólnota ma dwa kościoły: nowy, wzniesiony na falach solidarnościowej wolności przy końcu lat 80., i stary, szesnastowieczny relikwiarz dawnych dziejów i wciąż żywej wiary. Nowy, zwany czule przez parafian „bazyliką”, poświęcony jest Bożemu Miłosierdziu, stary zaś – Przemienie-



ZDJĘCIA KS. ANDRZEJ TURK

niu Pańskiemu. Świątynia emerytka ma nadzwyczaj pracowity spoczynek. Tutaj organizowane są spotkania przygotowujące do sakramentów: I Komunii św., bierzmowania, małżeństwa, a w tygodniu odprawia się tu Msze św.

Przystanek: kościół

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – widok proboszczowskiej sutanny przysparza chwały Bożej, płynącej z ust napotykanym w drodze wiernych. Pozdrowienia toną w fali przejeżdżających aut. Dobrze, że wynaleziono ronda. Trzeba tu zwolnić tempo życia, można zawrócić ze złej drogi. Jurkowskie rondo ocienione jest kościołem. Pokolenia wychodziły zeń przemienione. To zaproszenie do zatrzymania się i przemiany jest nadal aktualne.

KS. ANDRZEJ TURK



KS. FRYDERYK BAJOREK

Ur. 22 XI 1948 r. Pochodzi z Łęgu Tarnowskiego. Święcenia kapłańskie przyjął w 1973 r. Pracował w Bobowej, Mielcu, Nowym Sączu, Chojniku (jako proboszcz). Od 1990 r. proboszczuje w Jurkowie.

Z prawej strony parafialnej „bazyliki” ma kiedys stanąć nowa plebania

ZDANIEM PROBOSZCZA

Parafianie są religijni i ofiarni. Udało nam się wiele zrobić w kwestii materialnych spraw. Przed nami największe wyzwanie: budowana nowej plebanii. Na co dzień żyjemy wielowiekowym rytmem Kościoła, wyznaczanym przez rok liturgiczny, sakramenty. Cieszy rzesza ISO, w której są uczniowie podstawówki i studenci. Nie dostrzegam negatywnych skutków emigracji zarobkowej. Nikt nie występuje z Kościoła, nie rozpadają się małżeństwa, nie wiem ani o jednym przypadku parafian, żyjących za granicą w nieformalnym związku. Napawa optymizmem, że ludzie nie bronią się przed życiem. Mamy wiele młodych wielodzietnych rodzin. A rodzice aktywnie, także przez osobiste świadectwo, współpracują w dziele wychowania dzieci.

Zapraszamy na Msze św.

- Niedziela: 7.00, 9.00, 11.00.
- Codziennie: 6.30.
- Odpusty: Biała Niedziela ku czci Miłosierdzia Bożego i sierpień ku czci Przemienienia Pańskiego.